

ECHO ZŁOTORYI

Nr 1 (189) 2023

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej: Pielgrzymka - Świerzawa - Wojcieszów - Zagrodno - Złotoryja



Cena: tylko 4 zł

ISSN 1897-4023



GEOPARK
KRAINA
WYGASŁYCH
WULKANÓW



Podcinanie skrzydeł

Nie wiem, czy to tak postępuje moja dojrzałość, by nie powiedzieć starość, że zaczyna zachwycać mnie coraz więcej rzeczy? Ostatnio łapię się na tym, że z podziwem patrzę w niebo na perfekcyjnie wycięty rogal księżycy albo na różowo-fuksjowy horyzont podczas świtu. Urzekają mnie mądre oczy psa, wiewiórka na przydomowym dębie, jak nigdy smakuje miód. Czekam z nadzieją na kolejny poranek, że znowu coś nowego się wydarzy. Aż sama się sobą dziwię w takich chwilach i nie wiem, czy to, co czuję, na pewno jest normalne?

Całą tę afirmację świata maści jedno kłopotliwe doznanie - coraz mniej zachwyca mnie człowiek, jednak – przyznam - niezmiennie zadziwia. Zadziwia mnie ludzka małość i złośliwość. I choć żyję tyle lat i mogłabym już do wielu zjawisk przywyknąć, nie umiem zignorować złych i głupich ludzi. Tu zazdroszczę mojemu Mężowi, który po prostu stawia niewidoczną ścianę między takim osobami a sobą, izolując się od nich mentalnie. A ja nie umiem nie widzieć, nie słyszeć, nie myśleć o nich.

Ostatnio tak sobie o tym pomyślałam, kiedy najpierw w mediach opublikowaliśmy jako Echo Złotoryi informację o wznowieniu wyborów człowieka Ziemi Złotoryjskiej, a potem opublikowaliśmy listę zgłoszonych kandydatów. Dla pewnego grona internautów była to kolejna, cykliczna okazja do uruchomienia złośliwości, uzewnętrznienia zawiści, zamanifestowania pogardy. Oczywiście anonimowo, bo przy tym całym ekshibicjonizmie emocjonalnym zazwyczaj brak cywilnej odwagi do ujawnienia twarzy.

Publicznie zarzucano Kapitulę brak moralnego prawa do oceny kandydatów, wyciągano brudy, grzebano w prywatnych sprawach - jak to ktoś określił - „elity”, która wybory organizuje. Kwestionowano sam sposób przeprowadzania wyborów, sugerowano „ustawkę”, deprecjonowano inicjatywę...

Kiedy pojawiły się nazwiska zgłoszonych kandydatów, wtedy i oni oberwali od anonimowych stróżów prawa i moralności, którzy nie szczędzili tym społecznikom słownego linczu w postaci niewyszukanych epitetów.

Serdecznie współczuję ludziom, którzy zamiast zasłużyć na społeczne uznanie, mierzą się z festiwalem hejtu i ścierając z siebie pomyje wylewane przez ludzi ułomnych emocjonalnie. Ludzi, których nikt nie nauczył ani empatii, ani szacunku do innych.

Po tym festiwalu hejtu i ja mam dość. Jako członek i przewodnicząca Kapituły wyborów CZZ czuję się współodpowiedzialna za to błoto, którym wszyscy: i organizatorzy, i kandydaci do tytułu CZZ jesteśmy obrzucani.

Tak właśnie podcina się skrzydła, tak dąży się do spłaszczenia naszych ideałów i ambicji.

I dlatego wciąż zadziwia mnie człowiek. Jednak może to dobrze, że jeszcze się nim dziwię, bo jak przestanę, stanę się taka jak ci wszyscy, którymi nie chcę być.

Dlatego w takich chwilach w duchu sobie nuce: „Jeszcze w zielone gramy, chęć życia nam nie zbrzydła/ Jeszcze na strychu każdy klei połamane skrzydła...”

Iwona Pawłowska

Alchemia u Lucyny

Dziś już nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że życie bliżej natury wychodzi nam na lepsze. Trend, by wieść życie w stylu slow, jeść produkty z upraw bio lub eko, mocno już się ugruntował. I raczej powinniśmy się z tego cieszyć. Ostatnio przyszła moda na kosmetyki wegańskie. Przyznam sama, że nie do końca wierzę w ich zgodny z naturą skład (kto by chciał analizować etykiety), ale i tej modzie uległam. Jednak kiedy nadarzyła się okazja, by samej móc stworzyć kosmetyki na bazie naturalnych produktów, nie wahałam się ani chwili. Skorzystałam z oferty warsztatów prowadzonych w Dobkowie przez Lucynę Krzyżowską oraz z ferii świątecznych i pojechałam bawić się w „małego chemika”, a może alchemika? ☺

Jechałam z lekką tremą, wszak nigdy nie byłam orłem ani z chemii, ani z biologii (nie będę się tu zagłębiać w historię, jakim cudem zdałam w liceum z tego przedmiotu), poza tym nie przepadam za pracą zespołową, a warsztaty według

mnie mogły na tym polegać. Jednak moje obawy okazały się zbędne, bo kiedy tylko weszłam i zobaczyłam uśmiech Lucyny i jej bezpretensjonalny sposób bycia, zrozumiałam, że to nie będzie lekcja, a dobra zabawa. Poza tym oprócz mnie w warsztatach miały uczestniczyć jeszcze dwie nastolatki i jedna kilkuletnia dziewczynka. Grono na tyle kameralne, że moja ewentualna kompromitacja na polu producentki kosmetyków nie zostanie rozposzechniona. ☺

Lucyna zaprosiła nas do stołu, gdzie moje oczy skupiły się na czymś, co przypominało stary model telefonu komórkowego. Jak się okazało, nie tylko mnie takie skojarzenie przyszło na myśl, bo jed-

na z dziewcząt wprost zapytała po co nam telefony. ☺ Nie były to jednak przedpotopowe Nokie, ale bardzo precyzyjne wagi do odmierzania składników naszych przyszłych, niedokonanych jeszcze mikstur.

Zanim zaczęłyśmy się bawić w następczynię Ireny Eris, Lucyna zaproponowała nam chipsy z Inu. Lubię chipsy, a Inianych jeszcze nie jadłam, więc zaintrygowało mnie bardzo z czym za chwilę spotka się moje podniebienie. Okazało się, że na tę chwilę trzeba było trochę poczekać, bo owe „chipsy” to produkt uboczny wyciskania oleju niezbędnego do produkcji kosmetyków. Lucyna wsyłała do wyciskarki len, uruchomiła urządzenie i na własne oczy przekonaliśmy się, jak łatwo można pozyskać zdrowy i smaczny tłuszcz. Wytłoczki Iniane bardziej jednak przypominały otręby niż chipsy, ale nie powiem, że nie smakowały. Zde-

cydowanie jednak lepszy w smaku był sam olej. I już przyszło mi do głowy żeby sprawdzić w internecie, ile kosztuje to urządzenie do wyciskania oleju, choć znając siebie, nawet gdybym je kupiła, to po kilku tygodniach pewnie stałoby beczynnym obok zapomnianej wyciskarki do soków i elektrycznego grilla.

Po olejowym eksperymencie przeszedł czas na część zasadniczą warsztatów. Wróciliśmy do swoich stanowisk przy stole, gdzie leżały telefony-nietelefony, stały naczynia jak z lekcji chemii i leżały kartki z przepisem na pomadkę do ust. Lucyna uznała, że jak na pierwszy raz warto zacząć od prostej receptury, zapewne dlatego, by szkody były jak najmniejsze. ☺

W czasie, kiedy zaczynamy przygotowania do procesu produkcji, Lucyna opowiada o swojej pasji, a ja na użytek tego tekstu ciągnę ją za język, co zresztą nie jest tak naprawdę konieczne, bo z błyskiem w oku snuje opowieść o kosmetykach, ziołach, zapachach i kolorach.

Lucyna zainteresowała się naturalnymi kosmetykami, gdy sama zaczęła mieć kłopoty ze skórą. Eksperymentowała na sobie i dobrze na tym wyszła, dlatego gdy jej mama zaczęła się uskarżać na problemy dermatologiczne i nie pomagały na to apteczne specyfiki, podjęła się wyzwania znalezienia remedium. I znowu się udało. To ośmieliło Lucynę, ale też skłoniło do poszukiwania wiedzy, bo z wykształcenia nie jest biologiem ani fitoterapeutką. Do wszystkiego dochodziła metodą prób i błędów. Z uporem eksperymentowała, a efekty jej poszukiwań sprawdzali na sobie jej najbliżsi. Ryzykowali niewiele, bo Lucyna zawsze korzysta z naturalnych roślin, których działanie dobrze znane jest w naturalnej kosmologii. Zioła w własnej uprawy, kwiaty z łąk z dała od szosy, owoce i warzywa z ogródka, wosk z pasieki, olej z wyciskanych ziaren, nawet barwniki pochodzenia naturalnego z herbat lub miki. Dziś w jej domu wszystkie kremy, mydła, szampony są jej wytworami. Zasadniczo tylko niektóre produkty tak zwanej che-

mii gospodarczej kupuje. Wszystkiego uczy się sama. Dużo czyta na temat ziół. Korzysta z internetu. Tam się uczyła, jak kręcić kremy. Tam też zdobywa wiedzę na temat właściwości konkretnych składników i sposobu ich naturalnego pozyskiwania. Dumna jest z kremu piwonowego, kremu z nagietka, który swój kolor zawdzięcza macerowanemu kwiatom (sztukę maceracji też opanowała), na warsztatach dzieciom pokazuje krem w kolorze smerfowym, czyli niebieski, barwiony naparem z klitorii.

I właśnie od kolorów zaczynamy swoją przygodę z produkcją pomadki. Lucyna w menzurkach stawia przed nami kolorowe płyny i bawimy się w mieszanie kolorów. Niebieski z żółtym, żółty z czerwonym, niebieski z czerwonym... Jak na lekcji plastyki, z tą różnicą, że kolorowe płyny są zdatne do picia, bo to napary z roślin. Po degustacji barwników zabieramy się do pracy.

Przed nami kartka z przepisem na pomadkę, wspomniana waga oraz produkty, czyli wosk pszczeli żółty i

biały (szybciej się rozpuszcza), olej słonecznikowy i migdałowy, masło shea, witamina A, olejki eteryczne, mika w kolorze maliny, śniegu i cappuccino. Jest też sztyft, który tylko czeka na napełnienie go tym, co wy-

produkujemy. 😊

Najpierw Lucyna każe nam dodać do menzurki trzy pierwsze składniki we wskazanych na kartce proporcjach. Ilości produktów, które mamy przenieść do postawionego na wadze naczynia są tak niewielkie, że napełnienie nimi menzurki okazuje się to dość trudnym i czasochłonnym zadaniem. Tym bardziej, że nie mamy jeszcze wycucia, jakiej objętości jest na przykład gram wosku pszczołowego. 😊 A do tego dochodzi jeszcze tarowanie wagi za każdym razem, kiedy w menzurce pojawia się nowy składnik. Jednak skoro kilkuletnia Kamilka daje sobie z tym radę, to i ja nie odpuszczam i mimo że



ręka mi się lekko trzęsie przy odmierzeniu masła shea a potem oleju, to w końcu po kilku minutach, podczas których pot mi wystąpił na czoło, z niewielką różnicą względem zapisanych na kartce proporcji mam już w menzurce podstawowy skład pomadki. Teraz tylko jedna kropla witaminy A, tyle samo olejku zapachowego (oczywiście wpada za dużo), szczypta miki i będzie można wszystko ze sobą łączyć. Jednak tu zaczyna się problem, bo musimy się zdecydować, czy pomadka będzie pachnieć malinami, czy śliwką, a może aloesem, ogórkiem, kokosem, wanilią, różą... W końcu wybieram mali-

nę – pachnie smakowicie.

Zawartość naszych podpisanych menzurek idzie teraz do podgrzania. Ten proces zachodzi w temperaturze 60 stopni. Nie powinno być więcej, bo masło shea zaczyna się wtedy grudkować i nie będzie to ładnie wyglądać. Kiedy składniki się łączą i topią, co chwilę trwa, Lucyna nas instruuje, co mamy za moment zrobić, bo potem na naukę będzie za późno. Ciepłą masę musimy szybko, ale precyzyjnie przelać do sztyftu. Szybko, ponieważ ma ona tendencję do prędkiego zastygania, a precyzyjnie, by nie znalazła się poza sztyftem, zamiast w nim. Każde drganie stołu może zniweczyć całą misterną pracę. Zatem prawie wstrzymujemy oddechy, kiedy już mamy w rękach nasze menzurki z płynną masą i w ciszy, z pełnym skupieniem przelewamy ciecz do plastiku. Wszystko kończy się sukcesem i na naszych oczach wyłania się coś kształtnego i całkiem pożytecznego. 😊 Wow! Mam własną pomadkę, która pachnie ziemsko. Nadmiar masy wsmarowuję sobie w ręce, choć to nie krem, ale cudnie natłuszcza moją suchą skórę i później w drodze do domu będzie mi pachnieć malinami!

Pomadka, którą zrobiłam pod czujnym okiem Lucyny, to bułka z masłem – okazuje się, że nawet i ja mogę być producentką kosmetyków. Następnym razem pokuszę się o coś bardziej ambitnego. Jest nadzieja, że Lucyna nauczy mnie kręcić kremy. Już ostrzę zęby na nagietkowy, którego właściwości są nie do przecenienia, szczególnie przy suchej skórze. A może kiedyś uda mi się zrobić olejek przeciwzmarszczkowy? Wszak to w mojej sytuacji towar pierwszej potrzeby. 😊

Wracam z warsztatów z własnoręcznie wyprodukowaną pomadką i z przekonaniem, że w każdym wieku można się czegoś nowego nauczyć, a na dodatek mieć z tego dziecięcą radość.

P.S.

Jeżeli chcecie sami spróbować, szukajcie warsztatów Lucyny na stronie <https://www.gorykaczawskie.pl/wydarzenia/>

Iwona Pawłowska



Odeszła...

...z dumą i godnością w wigilię Bożego Narodzenia

Ogromny ból, ogromny żal ściska serca każdego z nas. Żegnamy śp. mgr Marię Michler, wspaniałą nauczycielkę, drogą Koleżankę. Marylko byłaś, tak byłaś, z nami w chwilach radości i w chwilach bardzo trudnych.

Każda śmierć, każde pożegnanie to wielki smutek, wielkie przeżycie dla najbliższych, współpracowników, osób zaprzyjaźnionych i całego środowiska.

Pani Maria Michler z domu Koszałkowska ze Żłotoryją była związana od zawsze, od dzieciństwa. Tutaj z wyróżnieniem ukończyła szkołę podstawową i liceum. Studia historyczne odbyła w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Krótko po ich ukończeniu wraz z mężem Alfredem, też historykiem, powróciła do Żłotoryi. Rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 2, a następnie w Szkole Podstawowej nr 3. Była wzorowym nauczycielem. Przez wiele lat z ogromnym powodzeniem pracowała w „trójce” na stanowisku v-ce dyrektora szkoły. Szkoła w ówczesnym czasie liczyła 1300 uczniów. Współorganizowała pracę wychowawczą w szkole, kierowała

również doskonaleniem zawodowym nauczycieli. Mądra, taktowna, miała bardzo dobry kontakt z gronem pedagogicznym, rodzicami i uczniami. Była nauczycielem z krwi i z kości. Lubiła dzieci i młodzież. Dbała o ich wszechstronny rozwój, przygotowując młodego człowieka do życia w społeczeństwie, do życia w sposób społecznie akceptowany. Uczyła odpowiedzialności i życzliwości wobec kolegów i koleżanek oraz ludzi dorosłych. Szanowała godność uczniów, rozumiała ich potrzeby. Nigdy nie narzucała swojego sposobu patrzenia na świat. Była wyrozumiała, serdeczna, współczująca a równocześnie wymagająca i konsekwentna. Wychowywała mądrze. Pomagała dzieciom i rodzinom z problemami. Trudne sytuacje znosiła z honorem. Jej praca to po prostu pasja, której się całkowicie poświęcała. Była osobą spełnioną zarówno zawodowo jak i rodzinnie. Egzamin z dojrzałości zdała celująco. Jako historyk wskazywała na zdrowy

rozsądek w nauce i krytyczne podejście do faktów historycznych. Kształtując przekonania i postawy uczniów, zwracała zawsze uwagę na merytoryczną wartość wiedzy, pamiętając równocześnie o komponencie wartościująco-oceniającym. W nauce wykorzystywała materiały źródłowe. Postawa Pani M. Michler była godną postawą nauczyciela-historyka. Należy przy tym pamiętać, że czasy, w których pracowaliśmy, były bardzo trudne, a rola nauczyciela, szczególnie humanisty jeszcze trudniejsza. Jej dewizą życiową było hasło wypisane na ówczesnym sztandarze szkolnym: „Rozum zwycięży siłę”.

Takie hasło widnieje również na sztandarze Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fakt, zobowiązuje i niezależnie od ustroju, nazwiska patrona szkoły, jest ciągle aktualne. Przemoc w szkole w każdej postaci była i jest surowo potępiana, o czym czasem nie pamiętamy, a szkoda! Służba, bo tak należy traktować naszą pracę nauczycielską, musi być twórcza. Wykorzystanie możliwości młodego pokolenia, wdrażanie do działania, do czynnego udziału w życiu klasy, szkoły, środowiska było i jest naczelnym zadaniem każdej szkoły. Tę oczywistą prawdę doskonale rozumiała Pani Michler, współorganizując proces wychowawczy.

Trójka, jako instytucja oświatowa, jako jedyna w powiecie żłotoryjskim otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej. Wielka w tym zasługa Pani v-ce dyrektora, którą dziś żegnamy. Pani M. Michler należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przez cztery lata pełniła obowiązki prezesa Ogniska.

Pani Maryla Michler wraz z mężem Alfredem wychowała dwie wspaniałe córki: Magdę i Anię. Śmierć Mamy wypełniła ogromnym smutkiem serca dziewcząt, które dzisiaj mają własne, kochające rodziny. Magdo, Aniu, bądźcie dumne z Mamy i Jej wielkiego matczyńskiego serca. Za swą uczciwą, sumienną pracę otrzymała wiele nagród i wyróżnień. Między innymi:

- Brązowy Krzyż Zasługi
- Srebrny Krzyż Zasługi
- Złoty Krzyż Zasługi
- Medal Komisji Edukacji Narodowej –

- najwyższe resortowe odznaczenie
- Złotą odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego
- odznakę Przyjaciół Dziecka
- odznakę Zasłużony dla województwa legnickiego

- za długoletnie pozycie małżeńskie – Medal Prezydenta Polski i list gratulacyjny Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Oprócz powyższych odznaczeń dostała nagrodę Kuratora i Ministra Oświaty.

W imieniu własnym i nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 3 w Żłotoryi oraz nauczycieli powiatu żłotoryjskiego składam Mężowi, Córkom i całej Rodzinie wyrazy szczerego współczucia.

Marylko spoczywaj w Bogu.

Barbara Górzeńska była Dyrektorem SP nr 3 w Żłotoryi

„ Wszystkim, którzy oddali cześć naszej najukochańszej żonie, matce i babci MARII MICHLER towarzysząc Jej w Jej ostatniej ziemskiej drodze do życia wiecznego- z głębi serca dziękujemy.

Dziękujemy Ojcu Proboszczowi Bogdanowi za liturgię, wspaniały śpiew i wzruszające słowa homilii oparte na idei „ non omnis moriar”, określające Jej sylwetkę jako zwornika rodziny i dające nadzieję.

Dziękujemy Pani Dyktor Barbarze Górzeńskiej, że w serdecznym pożegnaniu znalazła właściwe słowa, określające Jej etyczną postawę jako sprawiedliwej nauczycielki, koleżanki, obiektywnej przełożonej oraz społeczniczki.

Dziękujemy ! Bóg zapłać !

**Alfred Michler
Córki Magdalena i Anna z rodzinami**

Gdy odchodzi ktoś najbliższy, część Ciebie... ..kilka słów do Alfreda...

Trudno wyrazić ból i współczucie gdy śmierć rozdziela dwoje tak kochających się i żytych ludzi. Wraz z odejściem żony Marii Nasz Przyjaciół Alfred Michler stracił kogoś, kto zawsze był obok, dzielił radości wspólnego życia i był oparciem w trudnych chwilach. Kogoś, kto pomagał w codziennej twórczej pracy i uczestniczył w życiu codziennym. Nikt i nic tej pustki nie zastąpi. Odejście Marii Michler, / dla przyjaciół Marylki/ to nie tylko ogromna strata dla jej Męża i Rodziny. Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej traci zasłużonego członka, współtwórcę wielu cennych publikacji, niezawodną do pomocy w wielu naszych przedsięwzięciach. Marylka pozostanie w naszej pamięci, a dla wielu żłotoryjan pozostanie także na kartach publikacji, które współtworzyła z mężem, pozostanie w pamięci wielu uczniów, którzy pamiętają ją jako wspaniałą nauczycielkę i wychowawczynię.

Zarząd TMZZ pozostaje w bólu i współczuciu dla męża Alfreda i całej Rodziny.

Kapituła wybiera



15 stycznia, zgodnie z regulaminem, minął termin nadsyłania zgłoszeń kandydatów do tytułu człowieka Ziemi Żłotoryjskiej. Poniżej lista kandydatów do tytułu CZZ za lata 2020-2022 na podstawie zgłoszeń czytelników i sympatyków „Echa Żłotoryi” (kolejność zgodna z chronologią wpływających informacji)

1. Paweł Maciejewski za zaangażowanie w życie małej społeczności, między innymi organizację Dni Dziecka, odwiedzin Mikołaja, działania charytatywne, akcję sprzątnięcia skweru i otwartość na potrzeby mieszkańców miasta

2. Stanisław Zawadzki za projekty, czyli makiety: stacji kolejowej, fortyfikacji miejskich, które przyniosły mu rozgłos w kraju i przyczyniły się do zainteresowania mediów naszym miastem. Modelarz Stanisław Zawadzki został poproszony przez Stowarzyszenie Composingart o stworzenie modelu satelity LEM w skali 1:1.

3. Magdalena Figa dyrektor Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Świerzawie.

Za jej kadencji Centrum zrealizowało wiele projektów, w tym pozyskując znaczne środki z funduszy zewnętrznych. Organizowane są liczne wydarzenia kulturalne, na wyróżnienie zasługuje tu Świerzawskie Święto Krainy Wygasłych Wulkanów.

Znaczącym osiągnięciem są wszystkie działania chroniące i upowszechniające

dziedzictwo historyczne i kulturalne regionu, zwłaszcza w postaci romańskiego Kościoła św. Jana i Katarzyny w Świerzawie. Kościół za kadencji pani Magdy zyskał zagospodarowanie terenu na dziedzińcu, piękną iluminację, audioprzewodniki, gogle wirtualnej rzeczywistości. Kościół otrzymał także certyfikat Miejsca Ciekawego nadawany przez Polską Sieć Odnowy i Rozwoju Wsi.

4. Zbigniew Soja Wielki Mistrz Polskiego Bractwa Kopaczy Żłota zasługuje na uznanie za organizację 45. Mistrzostw Świata w Płukaniu Żłota. Podejmowane przez Pana Zbigniewa przedsięwzięcia doceniane są nie tylko przez mieszkańców, ale także przez Światową Federację Płukaczy Żłota, która ponownie powierzyła Żłotoryi organizację Mistrzostw Świata w roku 2022. Podczas Mistrzostw przybyło ponad 300 zawodników oraz duża liczba turystów, co przyczyniło się do wyjątkowej promocji Żłotoryi.

5. Beata Majewska jako prezes stowarzyszenia „Hortus” działającego na terenie Miasta Żłotoryja pomaga najbardziej potrzebującym. Udziela się w różnych akcjach społecznych i wspiera swoim kreatywnym działaniem. Pani Beata zorganizowała wraz z wolontariuszami stały punkt pomocy oraz zbiórkę artykułów spożywczych, chemicznych, gospodarstwa domowego, artykułów opatrunkowych, które zostały przekazane uchodźcom i osobom potrzebującym na Ukrainie. Jest to ważna i konieczna pomoc w rato-

waniu i wspieraniu ludzkiego życia.

6. Katarzyna Iwińska, Natalia Widomska, Sylwia Dudek-Kokot inicjatorce Żłotoryjskich Spacerów z historią. Wspierała inicjatywę, dzięki której nie tylko mieszkańcy Żłotoryi, ale i osoby spoza miasta mają okazję poznać historię oraz zabytki naszej małej ojczyzny. Z udziałem wielu osób zaangażowanych, projekt cieszył się ogromnym zainteresowaniem, a jego walory edukacyjne i promocyjne bardzo wpisują się w starania miasta Żłotoryja o certyfikat UNESCO Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów.

7. Monika Kaczmarek prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków Koło w Żłotoryi. Pani Monika wspiera przede wszystkim osoby zmagające się z problemami cukrzycy, która, stała się chorobą cywilizacyjną. Aktywnie działa na terenie miasta, organizując między innymi spotkania dotyczące profilaktyki i propagowania zdrowego trybu życia. Bezpłatne badania wykonane dzięki realizacji zadania publicznego „Działania z łagodzeniem skutków epidemii Covid-19”, konferencje oraz wycieczki a wszystko po to, by wspierać społeczeństwo w chorobie, jaką jest cukrzyca. Zorganizowała w Żłotoryi obóz Międzynarodowej Federacji Diabetologicznej, który co roku odwiedza inne państwo Europejskie. Cyklicznie organizuje Ogólnopolskie Płukanie Żłota Diabetyków oraz Światowy Dzień Cukrzycy w Żłotoryi co, wpisało się na stałe w kalendarz imprez. Pani Monika ponadto wspiera uchodźców z Ukrainy przybyłych do Żłotoryi chorujących na cukrzycę, potrzebujących konsultacji medycznej. Dodatkowo angażuje członków stowarzyszenia w życie społeczne i kulturalne miasta-promując Żłotoryję na targach turystycznych w całej Polsce.

8. Artur Kuba jest organizatorem Międzynarodowego Memoriału im. Michała Stalskiego o puchar Burmistrza Miasta Żłotoryja w piłce ręcznej, wieloletnim działaczem na rzecz piłkarskiego klubu ZKS Górnik oraz drużyny

ZKS Górnik Oldboys w piłce ręcznej, organizatorem wielu turniejów sportowych dla dzieci. To człowiek niosący wsparcie dla mieszkańców Ukrainy – (transport z granicy rodzin uciekających z Ukrainy, paczki żywnościowe, pomoc w załatwieniu protezy nogi dziecku, które zostało ranne podczas bombardowania Ługańska obecnie mieszkającego w naszym mieście, organizacja życia w nowej rzeczywistości), osoba wspierająca domy dziecka w Polsce i w Gruzji

9. Łucja Marchaj-Miller od 14 lat jest prezesem najprężniej działającej organizacji pożytku publicznego w Żłotoryi i w powiecie żłotoryjskim tj. Fundacji ANIMUS. Na szczególną uwagę zasługuje powołana w 2019 r. przez panią Prezes jedyna w Żłotoryi świetlica dla dzieci, która cały czas działa w ramach Centrum Edukacji i Rozwoju dla Dzieci i Młodzieży. Drugim bardzo ważnym i rozślawiającym Żłotoryję działaniem Pani Prezes jest organizacja w latach 2020 – 2022 Mistrzostw Polski w Płukaniu Żłota Osób z Niepełnosprawnością. Ogromnym sukcesem w latach 2020-2022 cieszyły się spotkania z „fachowcami od lepszego życia” tj. specjalistami z zakresu terapii, seksuologii czy psychologii w ramach funduszu „Na Ratunek Rodzinie”. W latach 2020-2022 pomocą specjalistów została objęta rekordowa ilość dzieci, bo ponad 120. Także przeprowadzono rekordową ilość godzin sesji, bo ponad 300. Największym wyzwaniem i nowością w Żłotoryi w latach 2020-2022 były nieodpłatne „Konsultacje Rodzicielskie” dla Żłotoryjan i mieszkańców powiatu żłotoryjskiego. Podejmowane były zagadnienia związane z problemami wychowawczymi, ale nie tylko, tematami spotkań były także w zależności od potrzeb uczestników: komunikacja w rodzinie, radzenie sobie ze stresem i inne.

10. Zbigniew Mosoń organizator wycieczek krajoznawczych i przewodnik, promotor ziemi żłotoryjskiej. Jest administratorem grupy rajdów pieszych wędrowek. Grupa w krótkim czasie przekroczyła 6000 członków i swym zasięgiem wykracza poza powiat żłotoryjski.

11. Anna Gełesz od 12 lat prezes stowarzyszenia Jeżyk. Założyła stowarzyszenie, aby pomóc dzieciom, któ-

re pochodzą ze środowisk bardzo zanieczyszczonych. Działając w Stowarzyszeniu skupiła się głównie na terapii zajęciowej i społecznej. Promuje rozwój dzieci w takich dziedzinach jak edukacja, sport, sztuka, muzyka. Organizowała cykl wycieczek do Żłotoryi, aby poznać dzieci z najbliższą okolicą, poznać jej historię, zabytki. Promowała wśród dzieci i młodzieży piesze wycieczki po okolicy Wilkowa. Prowadzi zajęcia muzyczne na których dzieci uczą się grać na dzwonkach. Współpracuje z wychowankami, którzy opuścili już placówkę.

12. Marta Sułek w 2020 r. była koordynatorką akcji szycia maseczek w Żłotoryi. Zorganizowała grupę osób, która uszyła 20 tys. maseczek i zaopatrywała w nie szpital i mieszkańców miasta.

13. Paulina Zagata w latach 2020 – 2022 zorganizowała 28. 29. 30. Finał WOŚP w Żłotoryi.

14. Zenon Durachta jest właścicielem gospodarstwa rolnego i wspólnie z braćmi prowadzi Stajnię KARAT, która w swej ofercie posiada usługi hipiczne. Zenon Durachta bardzo czynnie uczestniczy w życiu swojej wsi i angażuje się w organizację imprez gminnych (m.in. dożynek gminnych). W latach 2020-2022 zorganizował na swojej posiadłości imprezę wiejską pod nazwą „Święto Konia”. Impreza składała się między innymi z parady koni i gonitwy za lisem. Dla dzieci zorganizowano loterię fantową, przejażdżkę na kucu, przejażdżkę bryczką, konkursy sprawnościowe. Łącznie szacuje się, że imprezę odwiedziło ok. 200 osób nie tylko z Kopaczą, ale także ze Żłotoryi i innych miejscowości, co w sposób istotny promuje Kopacz, jego mieszkańców i całą gminę.

15. Andrzej Kocyla jest wielokrotnym Mistrzem Olimpijskim, Mistrzem Europy i Mistrzem Polski Służb Mundurowych w wyciskaniu sztangi leżąc. 6-7.11.2021 r. zorganizował w Żłotoryi Mistrzostwa Polski WRF Wyciskanie sztangi leżąc Martwy ciąg, w których wystartowało ponad 100 zawodników z Polski, Węgier, Czech i Niemiec.

16. Marcin Zawiślak, Agnieszka Ardelli, Jacek Kazan- Klub Honorowych Dawców Krwi PCK w Żłotoryi. W roku 2022 minęło 10 lat działalności Honorowego Krwiodawstwa w Żłotoryi organiza-

cji pro publico bono, która dzięki aktywnej społecznej pracy założycieli liczy dzisiaj ponad 130 członków zaangażowanych i społecznie pracujących pasjonatów, które akcje wrosły już w scenariusz żłotoryjskich działań. Akcje krwiodawstwa organizowane też były w miejscowościach powiatu: w Zagrodnie, Wojcieszowie, Grodźcu. Rokrocznie pobierane jest ponad 100 l krwi.

17. Maciej Leszkowicz, dr. Barbara Charytoniuk - niezwykley team, któremu w 2022 r. udało się zatrzymać destrukcję żłotoryjskiego szpitala i jeszcze wygospodarować na koniec roku zysk.

18. Monika Kołodziejska działa na rzecz społeczności lokalnej, prowadziła warsztaty, dla kobiet, które były w Żłotoryi nowością, projekt- wyzwanie dotyczący relacji w związku oraz szeregu inicjatyw, które Monika Kołodziejska podejmowała jako terapeuta.

Na potrzeby publikacji uzasadnienia zostały skrócone.

Po opublikowaniu listy wpłynęła do kapituły informacja, że panowie Paweł Maciejewski oraz Artur Kuba wycofali swoje kandydatury z wyborów.

Kapituła podczas kolejnego posiedzenia 23 stycznia spośród pozostałych kandydatów wyłoniła Finałową Piątkę. W wyniku głosowania do tego grona weszli:

1. Katarzyna Iwińska,
Natalia Widomska,
Sylwia Dudek-Kokot
2. Monika Kaczmarek
3. Zbigniew Soja
4. Stanisław Zawadzki
5. Marcin Zawiślak,
Agnieszka Ardelli,
Jacek Kazan

Na kolejnym posiedzeniu Kapituła spośród Finałowej Piątki wyłoni laureata. Gala Wyborów Człowieka Ziemi Żłotoryjskiej 2022 odbędzie się 16 marca w sali widowiskowej ZOKu o godzinie 17.00. Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych czytelników i sympatyków.

Przewodnicząca Kapituły
Iwona Pawłowska

Ścieżki Geoparku

Ostatnia rozmowa z Anną i Paulem z Chatki Zimorodka w Proboszczowicach, publikowana na łamach Echa, natchnęła mnie aby ruszyć na geoparkowy szlak ścieżką nieco alternatywną... i porozmawiać z ludźmi, którzy uosobili sobie w Górach Kaczawskich gniazdo mniej typowe. Ścieżka ta zaprowadziła mnie ostatnio do Nowej Wsi Wielkiej. Już na rogatkach, umocnionych maszynami drogowców, zorientowałam się, że ta wielka wieś jest wyjątkowo bogato obdarzona przez jeszcze stojące relikty tradycyjnej, szachulcowej zabudowy, tak charakterystycznej dla tych stron. Po pokonaniu niewielkiego objazdu, jeszcze większymi bezdrożami, dotarłam do... Ptasiej Doliny. A jakże ptasiej! Już u bram nakrzyczał na mnie pokaźny gąsior, przywołując traumy z dzieciństwa. Szybki rzut oka po zagrodzie upewnił mnie, że trafiłam pod dobry adres. Z ptasiej aferki uratował mnie Darek (Dariusz Matusiak) i zaprowadził do Dany (Danuta Nowak).

K.S. Powiedźcie, skąd przybywacie? Podejrzałam Ptasią Dolinę w internecie i wiem, że nie jesteście stąd. Ciekawi mnie, jakie motywy zdecydowały o tym, że postanowiliście osiąść właśnie tu.

D.N. Urodziłam się w Lubinie, tam mieszkałam przez wiele lat, potem studiowałam we Wrocławiu. Następnie współpracowałam z Urzędem Marszałkowskim jako moderatorka odnowy wsi¹.

¹ Odnowa wsi, zapoczątkowana w województwie opolskim, jest największym i najdłuższym działającym regionalnym programem aktywizacji spo-

Właściwie już od 2009 roku działałam na terenie Dolnego Śląska przy tworzeniu sołeckich strategii rozwoju. Dzięki temu poznałam dobrze Dolny Śląsk i odmienne uwarunkowania w różnych wsiach. Chciałam zamieszkać w okolicach górskich, albo raczej podgórszych, bo ważne było dla mnie, aby mieć własny ogród, sad i produkować żywność dla siebie. A Darek jest z łódzkiego i tam mieszkaliśmy

przez 10 lat, ale mnie cały czas ciągnęło na Dolny Śląsk. Właśnie w tym "poniemieckim" czułam, że jestem w domu. Jak już zapadła decyzja, że przenosimy się na Śląsk, powstało pytanie: dokąd? Bo podobają nam się i Izery, i Karonosze, Kotlina Kłodzka, Dolina Baryczy... Bo tam akurat pracowałam przez kilka lat w Fundacji Ekorozwoju. Znałam innych moderatorów i oni opowiadali o miejscach, w których żyją. Wtedy zapamiętałam Kaczawskie, jako mniej oczywiste, mniej "zdeptane" miejsce, jednocześnie zamieszkałe przez ludzi aktywnych na rzecz lokalnej społeczności. Dla nas zawsze była ważna przyroda, tutaj mamy wokół wsi dwa rezerваты (Wąwóz Lipa i Wąwóz Siedmicki). Innym, istotnym dla nas czynnikiem była idea, aby nie budować nowego domu, nie zakłócać tego pięknego otoczenia, a przywrócić do życia już istniejący, zamieszkać we wsi, wśród ludzi, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

D.M. Często tak było, że jak siadaliśmy i zastanawialiśmy się, jak chcemy mieszkać, gdzie chcemy mieszkać, to się kłóciłyśmy, bo Danę ciągnęło na Dolny Śląsk, a ja z kolei nie znałam tego regionu, nigdy tutaj nie przyjeżdżałam jako dziecko czy młody człowiek. Jeździłam w Beskidach, w Bieszczadach, w Tatrach. I raczej nie miałam dobrych skojarzeń, jeśli chodzi o lokalność. Jest jednocześnie pierwszym programem, który na sołeckim poziomie zastosował metodę długoterminowego planowania strategicznego (informacja ze strony Urzędu Marszałkowskiego).

dzi o tę niemiecką, ciężką architekturę. Tam skąd pochodzę, na ziemi łódzkiej, domy są nieduże, drewniane. I to mi się bardziej podobało niż te ogromne, śląskie budynki. Zajęło nam 10 lat, aby się "dogadać", ale w końcu zdecydowaliśmy się otworzyć na nowe horyzonty, nową przestrzeń. I w końcu, jak się zdecydowałam że to nie będzie wschód, Podlasie, a właśnie Nowa Wieś Wielka, zachwyciłem się tą architekturą. Pamiętam ten moment, kiedy pierwszy raz przyjechałam do tego domu i zobaczyłem wieżbę dachową, doceniłem niezwykłość tej zabudowy, tego rozmachu, nie widziałem tego nigdzie indziej, takiej finezji w budownictwie.

K.S. I nadszedł czas remontu...

D.M. Tak, początkowo w ogóle nie wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać, bo nie mieliśmy żadnego doświadczenia w tej materii. Przyjeżdżali do nas różni budowlanci i mieli takie pomysły, żeby wyburzyć ten dom i postawić nowy, albo żeby wyburzyć wszystkie ściany w środku i zostawić tylko te zewnętrzne. Moglibyśmy urządzić sobie wszystko, jak chcemy, ale stwierdziliśmy, że wtedy ten duch miejsca, ten *genius loci* byłby naprawdę pokrzywdzony naszym działaniem. I pamiętam, że nasz sąsiad, który jest profesorem filozofii i przybył tu kilkanaście lat wcześniej, po tych naszych rozmowach z budowlancami przyszedł i zapytał: "A jak tam ten wasz duch miejsca się ma?". I ja wtedy poczułam, że jednak to jest ważniejsze, niż jakieś tam nasze wyobrażenia, jak powinien wyglądać dom.

D.N. On nas wtedy zaprosił do siebie, do swojego domu, bo oni właśnie zachowali ten dom takim, jakim był i tam było czuć tego ducha. I to był dla nas punkt zwrotny. Już wiedzieliśmy, że chcemy pracować z ludźmi, którzy cenią sobie ten autentyzm.

D.M. I takich rzemieślników udało nam się znaleźć w pobliskich wioskach. W ogóle zrezygnowaliśmy z dużych firm budowlanych. Zaczęliśmy powoli, skuliśmy tynki, żeby osuszyć ściany. I wtedy zobaczyliśmy historię tego domu. Że w niektórych miejscach były okna, jakieś wejścia, które później zamurowano. I to nam pozwoliło nawiązać taki bliski kontakt z tym domem.

K.S. I jak długo to wszystko trwało? Ile lat temu kupiliście ten dom?

D.N. Pięć lat... będzie w marcu.

D.M. Jeszcze mieszkając w Łódzkiem, przyjeżdżaliśmy tutaj przez rok doglą-



To miejsce zachowało swojego ducha



Odrobina barw nawet zimą. I własna żywność.



Sudecki Dom Nasion.



Historia miejsca zapisana w murze



Wspólna przestrzeń

dać wszystkiego. Mieliśmy taki czas, że przyjeżdżaliśmy tutaj wymiennie. Albo ja, albo Dana i tutaj pracowaliśmy.

D.N. To znaczy półtora roku, bo sprowadziliśmy się tu już na stałe we wrześniu.

D.M. Remont był trudny, ale już wtedy czuliśmy, że to jest to miejsce, że dobrze wybraliśmy. Tutaj wcześniej mieszkała trzypokoleniowa rodzina, więc ten dom nie był zaniedbany, nie był opuszczony. Ten dom był szanowany, w jakiś sposób kochany. Oni wyremontowali dach, bo myśleli, że będą tu mieszkać, ale już im zdrowie nie pozwalało, dlatego przenieśli się do miasta.

K.S. A ile czasu musiało jeszcze upłynąć, żebyście zdecydowali się otworzyć ten dom dla ludzi, prowadzić tu jakieś działania?

D.N. No właśnie bardzo szybko się zdecydowaliśmy. Nawet kiedy trwał jeszcze remont, nie było ciepłej wody, to moi znajomi szukali w Polsce miejsc, gdzie mogliby zrobić warsztaty z permakultury. Zgłosiłam nasze miejsce i pomimo trudnych warunków mieszkaniowych, udało się. Potem były warsztaty stolarskie. I to były dwie pierwsze grupy, które się odważyły, a my mieliśmy okazję, żeby przyglądać się, jak to miejsce funkcjonuje z ludźmi, którymi ścieżkami oni będą chodzić, jak korzystają z tej przestrzeni. I wtedy mogliśmy zaobserwować, jakie są potrzeby, jak projektować to siedlisko. Na przykład w miejscu, gdzie chcieliśmy ogłądać zachody słońca, sąsiad podniósł teren i wybudował duży dom. Musieliśmy zatem zmienić plany. Stąd pomysł na ogród leśny.

D.M. Jeszcze jak dom nie do końca był gotowy, mieliśmy szkolenie dla nauczycieli leśnych przedszkoli. Bo sami wywodzimy się z ruchu głębokiej ekologii i te tematy są nam bliskie. I taka tematyka cały czas się tu przewija. Tylko na początku nasze zainteresowania dotyczyły bezpośrednio domu i ludzi, którzy tu przyjeżdżają coś stworzyć, a teraz już nam się horyzonty poszerzają. Możemy zająć się szerzej tematami gminy, czy regionu.

K.S. No i? Jak teraz postrzegacie te działania na wyższych szczeblach?

D.M. Wiesz, boli nas, kiedy krajobraz kulturowy lub przyrodniczy jest grabiony, kiedy np. nie szanuje się starych drzew. My mamy przyjeździe na podwórzu starą wierzbę i dbamy o to, aby nic się z tym drzewem nie stało. A takich drzew dużo tu wycięto.

K.S. A od początku, jak kupiliście ten dom, wiedzieliście, że chcecie mocno działać w dziedzinie upraw? Tu dziś zobaczyłam wiele ciekawych rzeczy, nie spotykanych powszechnie, jak wspomniany ogród leśny, permakulturę, spiralę ziołową, sudecki dom nasion, sad ze starych odmian drzew owocowych...

D.M. My działaliśmy i działamy w przestrzeni

edukacji. Takich zakusów, żeby produkcję rolną mieć, to nie mieliśmy, raczej ogród na własne potrzeby. W sadzie będzie 50 drzew. To już jest dużo, zwłaszcza że te stare odmiany to drzewa większe, wyższe. Będzie dużo owoców, więc być może uruchomimy jakąś małą przetwórnę.

D.N. Ja też działam raczej w obszarze edukacji. Już mniej, ale ciągle jako moderatorka odnowy wsi. Zajmuję się też coachingiem, głównie kryzysowym, pracą z traumą, ze stresem. A ogród zawsze był dla nas ważny, bo to jednak nasza żywność. I w tym czasie jak remontowaliśmy, to od razu zajmowaliśmy się też ogrodem. Ważna też od początku była też dla nas wymiana wiedzy, jak tę ziemię uprawiać, bo to jednak inne tereny niż w Łódzkiem. Tam też mieliśmy ogród, ale tam są inne warunki, jest łatwiej.

D.M. Trzymamy kaczkę, kury, które zjadają ślimaki. Gęsi koszą nam trawniki. Cały ekosystem żyje w symbiozie.

D.N. Nigdy nie myśleliśmy o tym, żeby produkować, raczej edukować, inspirować.

K.S. Jeśli nie uprawą, to czym się głównie zajmujecie?

D.M. Organizujemy artystyczno-przyrodnicze obozy dla dzieci i młodzieży, głównie w czasie wakacji i ferii. Zagadnienia zmian społecznych, klimatycznych są nam bliskie. Podejmujemy tematy, z którymi oni będą się mierzyć w dorosłym życiu.

D.N. Chcemy pokazywać, jak łączyć pracę rąk z rozwojem osobistym, zdrowym odżywianiem, odpowiedzialnością społeczną, ogrodami naturalnymi... My jesteśmy, pokazujemy jak żyjemy, otwieramy przestrzeń, żeby razem funkcjonować, ale nie narzucamy naszego sposobu życia. Jesteśmy otwarci na to, czego możemy nauczyć się od ludzi, którzy tu mieszkają. Nie uważamy, że to, co my proponujemy jest jedyną drogą.

Jakże ciekawy obraz tego, czym ma być nasz Geopark wyłonił się w mojej głowie po tej rozmowie, kiedy w zimowych mrokach wracałam do domu przez Wąwóz Siedmicki...

 Katarzyna Sielicka

Czego uszy nie słyszą...



Uważni czytelnicy na pewno zauważyli odstonięty napis „Perfumeria” na jednej z kamienic w Rynku. Nie oznacza on jednak powrotu do wieloletniej działalności jaka w tym miejscu miała miejsce. Odstonięcie napisu to część prac remontowych, a w kamienicy Rynek 43 mieści się już coś zupełnie innego. Napis na drzwiach i szybie wystawowej wyjaśnia niemal wszystko: „Bezpłatne badanie słuchu”. Kierowany po części potrzebą, a po części ciekawością umówiłem się na rozmowę z Panią Martą Szczudlik, dyplomowanym protetykiem słuchu, która opowiedziała mi jak to się stało, że firma „Audika” zdecydowała się otworzyć swój punkt w Złotorzy.

Naszą firmę założył w 1904 r. Hans Demant, który postanowił pomóc swojej żonie Camilli wieść lepsze życie, bez ograniczeń i niedogodności wynikających z ubytku słuchu. Chciał znaleźć dla niej rozwiązanie, które będzie dopasowane do jej potrzeb. Dziś ta idea dostosowania do potrzeb klienta stanowi sedno naszej działalności. Hans Demant wiedział z własnego doświadczenia jak słuch oddziałuje na wszystkie aspekty życia. Swojej żonie pomógł nie tylko lepiej słyszeć, ale także odzyskać pewność siebie, w ten sposób wyznaczając kierunek naszej firmie. Dziś Audika to marka globalna i zakres jej zainteresowań znacznie się poszerzył. W Polsce pod tą nazwą funkcjonujemy od początku ubiegłego roku. Wcześniej nazywaliśmy się Słuchmed. Naszą misją jest sprawianie, by coraz większa liczba ludzi po prostu słyszała lepiej. Chcemy zostać wiodącą marką w sferze specjalizowanej pielęgnacji słuchu. Koncentrujemy się na tym, co u innych często jest

pomijane. W każdym razie nie szukamy szybkich rozwiązań, gdyż zdajemy sobie sprawę, że nie każde rozwiązanie jest odpowiednie dla wszystkich. Każde z naszych rozwiązań jest unikalne.

To, jak słyszymy jest podstawą tego, kim jesteśmy.

Zajmujemy się diagnozowaniem i rehabilitacją słuchu. Każdy może do nas przyjść i bezpłatnie zbadać słuch. Podkreślam - bezpłatnie, bo wiele osób o to pyta. NFZ nie dofinansowuje naszych badań. Jeśli okaże się konieczne zastosowanie aparatu słuchowego, NFZ częściowo refunduje jego zakup. Dla osób dorosłych po 26. roku życia to 1050,00 zł na każdy z aparatów słuchowych. Osoby z dodatkowymi uprawnieniami (np. osoby represjonowane) analogicznie otrzymują po 1500,00zł. Dla osób do 26. roku życia jest to kwota 3000,00 zł na zakup każdego z aparatów. Koszt aparatu to już sprawa bardzo indywidualna, bo inny aparat potrzebny jest dla melomana, który potrzebuje usłyszeć całe spektrum dźwięków, a inny dla emeryta, który większość czasu spędza w zaciszu swojego domu. Moim podstawowym narzędziem pracy jest wywiad z pacjentem. Jeśli problem posunięty jest tak dalece, że potrzebny jest aparat, muszę dokładnie poznać potrzeby, styl życia danej osoby, żeby zaproponować najbardziej rozsądne rozwiązanie.

Trzeba pamiętać, że problemy ze słyszeniem wpływają na wiele aspektów naszego życia. W dużej grupie osoba mająca problemy ze słuchem zaczyna się izolować i wyłączać.

Nawet na rodzinnym spotkaniu, gdzie wszyscy rozmawiają, taka osoba z tej rozmowy niewiele wynosi. Najwyczejniej nie bierze w niej udziału, często prosi o powtórzenie, rodzina się denerwuje, zaczynają się problemy czysto rodzinne. Inne osoby się irytują: „znowu nie słyszałeś, znowu trzeba ci powtarzać”. Jest to stres dla rodziny, jak i dla tej osoby. Wiele informacji po prostu ucieka. Innym przykładem są osoby biorące udział w nabożeństwach - chciałyby wysłuchać kazania i zaczyna się problem, bo nie rozumieją części lub całości. Wiele osób mówi nam o takich sytuacjach, że owszem siedzą, słuchają, ale nie wiedzą o czym jest mowa. Po części wynika to z akustyki kościołów, ale jeśli w tej samej sytuacji większość osób rozumie, a my nie to jest znak, że istnieje jakiś problem. Często osoby starsze mają kłopot z rozmową przez telefon. Nie mogą porozmawiać z wnukami. W sytuacji gdy nie mieszkają blisko i nie mogą spotykać się osobiście, wiele istotnych informacji rodzinnych nie dociera do nich.



Owszem, odbieramy dźwięki uszami, natomiast to nasz mózg jest „centrum dowodzenia”, to on wie jak zinterpretować dany dźwięk i odpowiada za rozumienie mowy. Jeśli słuch jest przez długi czas osłabiony, a nie nosimy aparatów słuchowych, czyli nie rehabilitujemy słuchu, w mózgu dochodzi to istotnych zmian. W konsekwencji mogą pojawiać się problemy z koncentracją i pamięcią, co może doprowadzić do demencji. Bardzo ważne jest, żeby rozpocząć rehabilitację słuchu możliwie wcześniej. Reasumując, jeśli zauważymy u siebie objawy typu: szumy uszne, trudności w prowadzeniu rozmowy w grupie lub gdy występuje hałas otoczenia, mamy wrażenie, że ludzie mówią niewyraźnie, oglądamy telewizję za głośno, trudno określić skąd pochodzi dźwięk – warto wówczas wykonać badanie słuchu.

Zachęcam, by badanie słuchu traktować analogicznie jak badanie u dentysty, do którego chodzimy przecież profilaktycznie i to w każdym wieku. Natomiast na pewno należy je przeprowadzać regularnie po 60. roku życia, nie rzadziej niż raz do roku. Jeśli jesteśmy młodszy, a nie odczuwamy problemów, to i tak warto zrobić badania co 2 lata. Natomiast po 60. roku życia te problemy mogą rozwijać się bardzo dynamicznie. Czasem lekki niedosłuch z roku na rok może się rozwinąć w formę bardzo zaawansowaną. Nie ma prostszej drogi, by temu zapobiec niż przyjść do nas i zrobić badanie. Na ogół kolejka chętnych pozwala na przeprowadzenie badania w przeciągu tygodnia. Badanie trwa około 10 minut i jest zupełnie bezbolesne. Pacjent zajmuje miejsce w kabinie ciszy i zakłada słuchawki z których kolejno odtwarzane są dźwięki o różnej częstotliwości. Po ich usłyszeniu powinien on niezwłocznie nacisnąć specjalny przycisk. Tak wyznaczany jest próg słyszalności dla przewodnictwa powietrznego, a następnie dla kostnego, badanego za pomocą specjalnej słuchawki wibrującej. Wynik badania to audiogram, który ma formę wykresu przedstawiającego zależność między natężeniem dźwięku w decybelach, a jego częstotliwością. Przebieg obu krzywych - kostnej i powietrznej, pozwoli określić stopień i rodzaj ubytku słuchu. Norma to słyszenie do 25 decybeli. Lekki ubytek słuchu to 25-40 decybeli. Ubytek umiarkowany zawiera się między 41 a 70 decybeli. Znaczny to 71-90 decybeli. Powyżej 91 decybeli mówimy o ubytkach głębokich. W zależności od przyczyny

powstania niedosłuchu możemy wyróżnić ubytek przewodzeniowy, odbiorczy i mieszany. Jego rodzaj jesteśmy w stanie odczytać po wzajemnym przebiegu obu krzywych - powietrznej i kostnej. Ubytek typu przewodzeniowego charakteryzuje się tzw. rezerwą ślimakową, tzn. krzywa powietrzna jest osłabiona, z kolei krzywa kostna przebiega w normie. Występuje, gdy droga dźwięku jest zablokowana w kanale słuchowym lub w uchu środkowym. Przyczyną może tu być stan zapalny ucha, nagromadzenie woskowiny w kanale słuchowym lub perforacja błony bębenkowej. W tych przypadkach kierujemy do lekarza laryngologa. Kiedy stan naszego słuchu wymaga interwencji medycznej, lekarz na pewno nam pomoże. Niedosłuch typu odbiorczego jest najczęściej występującym ubytkiem, powstającym w wyniku uszkodzenia komórek czuciowych w ślimaku ucha wewnętrznego. Przyczyn jest wiele, między innymi czynniki dziedziczne, ekspozycja na hałas, urazy głowy czy też niedosłuch powstały z wiekiem. W przypadku niedosłuchu odbiorczego obie krzywe, powietrzna i kostna, występują poza normą. Jest to wyraźne wskazanie do zastosowania pomocy słuchowej w postaci aparatu słuchowego. Trzeci rodzaj niedosłuchu to typ mieszany, stanowiący kombinację ubytku przewodzeniowego i odbiorczego. Wyróżnić tu należy otosklerozę, czyli chorobę związaną z wapnieniem kosteczek słuchowych w uchu środkowym, którą leczy się operacyjnie przez wstawienie implantu jednej z kosteczek słuchowych w uchu środkowym.

Z zawodu jestem magistrem fizjoterapii. Natomiast pod koniec studiów zaczęłam poszukiwać. Nie byłam przekonana, czy fizjoterapia to coś co chcę robić, natomiast wiedziałam, że chcę pracować bezpośrednio z drugim człowiekiem. Nie wyobrażałam sobie, że mogę zamknąć się w biurze i przerzucać dokumenty. Ktoś ze znajomych podpowiedział mi, że jest taki zawód jak protetyk słuchu i jest on bardzo niszowy, przynajmniej w tamtym czasie. Wszystko wskazywało na to, że wkrótce zawód będzie bardzo potrzebny. Wstąpiłam do studium protetyki słuchu, równocześnie kończąc w trybie dziennym studia z fizjoterapii. Było mi o tyle łatwiej, że część zakresu pokrywało się z moimi przedmiotami, mam na myśli głównie anatomię. Zajęcia prowadzone były przez wykładowców z Politechniki Wrocławskiej. Przyznam się, że wówczas nie do końca jeszcze to czułam, ale wiedziałam, że będę musiała zdać egzamin praktyczny i wpadłam na pomysł, by pójść po prostu do pracy. Działo się to pomiędzy 4. a 5. rokiem studiów. To był moment przełomowy. Zakochołam się w tym zawodzie od pierwszego dnia. Niestety, będąc na studiach dziennych i ucząc się w studium

nie byłam w stanie pracować. Na szczęście pracodawca dopasował godziny pracy do innych moich obowiązków. Była to firma rodzinna, która z czasem stała się częścią ogólnopolskiej firmy Słuchmed. Można powiedzieć, że pomimo zmiany w nazwie firmy od czasów studenckich pracuję wciąż w tym samym miejscu. Inną sprawą jest, że przez lata pracowałam we Wrocławiu, w dużym punkcie protetycznym naszej firmy. W Złotorzy jest inaczej, bo bardziej kameralnie. Nie wiedziałam, czy będzie to zmiana na lepsze. Wiedziałam, że w końcu się przyzwyczaję i nabędę nowych znajomych, ale obawiałam się, że nie znaję



takiej pracy, a mąż bardzo chciał, żebyśmy zamieszkali w jego rodzinnych stronach czyli w okolicach Złotorzy. Nie bez wahania zgodziłam się. Do tej pory do Złotorzy dwa razy w tygodniu przyjeżdżały koleżanki z legnickiego oddziału naszej firmy, aby wykonywać badania słuchu. Pacjentów było na tyle dużo, że zarząd firmy wpadł na pomysł by otworzyć tu stały punkt badań słuchu. Decyzja była o tyle łatwiejsza, że firma miała na miejscu pracownika, czyli mnie. Oczywiście nie bez obaw zgodziłam się. Moje niepokoje wiązały się z tym, że wcześniej pracowałam w dużym punkcie, gdzie było dużo protetyków. Tu jestem zdana tylko na siebie. Po namyśle podjęłam wyzwanie. Po czasie wiem, że to była dobra decyzja, bo mam sporo pacjentów, wielu już pomogłam przez co czuję, że moja praca jest złotoryjskiej społeczności potrzebna.

Za tańczymy?



Dzień jak co dzień. Podnoszę powieki, gdy miasto jeszcze śpi. Pierwsze, o czym myślę, to zimny prysznic i kawa. Włączam swoją ulubioną playlistę na YouTube i płynę... codziennie płynę tą samą

poranną rutyną, czasem mnie to nudzi, ale nie jest źle. O, już 9... wychodzę, aby zdążyć na pierwsze zajęcia z tańca. Nigdy bym nie pomyślała, że kłótnia z mamą przerodzi się w pasję. Oczywiście niedostojnie! Kiedy miałam 10 lat, poszłam na boisko z moją ówczesną przyjaciółką, mówię ówczesną, ponieważ nasze drogi się rozeszły, ale dalej tańczymy w tym samym klubie. Właśnie tańczymy... Kiedy byłyśmy na boisku, usłyszałyśmy muzykę, powinnyśmy już być dawno w domu - i o to była ta kłótnia, ale poszłyśmy wtedy do naszej obecnej szkoły, aby zorientować się co się dzieje. I wtedy poczułam ten rytm. Doskonale pamiętam tę piosenkę - był to nowy przebój Rihanna. Cóż za głos! Uwielbiam ją do dziś. Wskoczyłam na salę, aby dołączyć do płaszących na parkiecie dzieciaków, ale wtedy usłyszałam, a właściwie to nie usłyszałam, bo muzyka ucichła, głos: „Yyy... przepraszam, kim jesteś?” Ale wstyd! Moja przyjaciółka przyglądała mi się

z drzwi z zażenowaniem, co ja w ogóle wyprawiam. Ale tak zaczęła się moja nowa pasja.

Początkowo zajęcia były raz w tygodniu

- i dobrze, myślałam, bo nie chciało mi się chodzić na więcej. Ale teraz? Ciągłe mi mało albo było mało. Uwielbiałam uczyć się nowych kroków i pokazywać je rodzicom, którzy najchętniej zamknęliby mnie w pokoju, aby nie oglądać już pół godziny jednego ruchu. I oto jestem - tancerką. Śmiesznie brzmi, bo nie każdemu kojarzy się to z czymś poważnym, ale nie interesują mnie już komentarze innych, jestem odporna na krytykę. Z drugiej strony czasem jej potrzebuję, bo mam wrażenie, że bez niej się nie rozwijam. Mam tak teraz. Jest na świecie tyle różnych stylów: hip hop, popping, locking, b-boying, new age, jazz, współczesny... i tak do wieczora. A ja wciąż tkwię w jednym albo w niczym. Balet brzmi dla mnie jak coś perfekcyjnie przemysłanego - zupełnie nie tak jak moje życie - dlatego tańczę hip hop. Nie ma opcji, że rywal w bitwie tanecznej rozkmini twój następny ruch. Teraz jest tak, że w tygodniu chodzę do szkoły, która zajmuje mi większość mojego czasu, ale obowiązki przede wszystkim, prawda? Tak, też nie zawsze się tego trzymam, ale inni też nie dotrzymują obietnic czy terminów - więc mówię sobie, że nic w tym złego i nawet najlepszym się zdarza. To nie jest tak, że mam duże mniemanie o sobie - po prostu mierzę wysoko. Czasami mierzę wyżej, niż umiem, chcę albo powinnam.

Niedziele są dla mnie zazwyczaj bardzo

pracowite, a w szczególności ta ostatnio. Pobudka o szóstej, prysznic, kawa i ten cały nudny rytuał. Gdy byłam już gotowa, spakowałam przeróżne stroje, dodatki, kosmetyki i inne rupiecie, które będą mi potrzebne na występ. Przejechałam to, co miałam i jestem z siebie bardzo zadowolona. Finałowy pokaz też poszedł jak z płatka. Smutno mi, kiedy zbliżają się wakacje, bo wiem, że przez kolejne 2 miesiące będę siedziała i czekała na nowy sezon taneczny. Nowe inspiracje, priorytety, kroki, ruchy - wszystko fajnie, ale chyba czuję się, jakbym tańczyła balet do najszybszej muzyki świata i niekoniecznie wbiła się w rytm. Mówię sobie, że odkuję się we wrześnie, ale co, jeśli nie? Idę chyba coś poczytać - i na szczęście nie będzie to nowa lektura z języka polskiego, ale jakaś kryminalna zagadka. Wiele rzeczy na świecie jest zagadką...

Jeżeli przyszedł twój moment załamania i zastanawiasz się, czy warto, to pamiętaj, że każdego z nas to czasem trafia, ale pomyśl, ile jest tancerzy na świecie i z iloma możesz coś stworzyć i dzielić się swoją zajawką. Jaram się, że mam tak wspaniałą pasję i inni mogą zazdrościć, dlatego nawet w gorszych momentach tańczę hip hop w baletkach i lecę dalej. Kosztuje mnie to wiele wysiłku, ale wiem, że warto.

Maja Mróz LO Złotoryja

Być sobą



Ostatnio dokonałam genialnego zakupu. Była to nowa książka, świeżo po premierze. Rodzice jak zwykle byli wkurzeni, bo według nich wydaję na czytanie zbyt dużo pieniędzy. Trochę to załatuje hipokryzją, skoro tata za pieniądze z wypłaty kupuje sobie gry na konsolę, a mama coraz to nowsze kremy i perfumy. Może ich niechęć do mojego hobby jest związana z tym, że na regale w pokoju już brakuje miejsca, a pod obecnymi na

nic wybitnego i polonistce raczej nie podpasuje. Zadowolona z siebie czytam opis na tylnej okładce już chyba milionowy raz, niecierpliwa by zacząć czytać, myślę o głównym bohaterze i nagle zaczynam się zastanawiać: Gdzie podziała się romantyczność? Dlaczego nikt już nie pisze listów miłosnych, nie recytuje wierszy pod oknami albo nie zabiera na spacer po galeriach sztuki? A propos galerii sztuki, często na obrazach po-

nim książkami wspomniany mebel ledwo się trzyma, ale to tylko moje spekulacje. Wracając do książki, to typowe romanśdło, nie żaden Mickiewicz czy Słowacki, więc wstałych kilkaset lat wcześniej jest więcej uczuć niż między osobami, które je wspólnie oglądają. Gdzie są te uczucia? Mam tak wiele pytań, ale wiem, że jeszcze sporo życia przede mną, i liczę na znalezienie odpowiedzi na jak najwięcej z nich. Mam nadzieję, że ta romantyczność dalej w nas tkwi, bo po przeczytaniu tylu książek mam spore oczekiwania wobec miłości.

Właśnie, co z tymi oczekiwaniami? Każdy ma inne. Rodzice oczekują, że będę mieć świetne oceny, chociaż już powinni dać sobie z tym spokój. Bądźmy szczerzy, nie da się być we wszystkim dobrym, zwłaszcza kiedy poświęca się swój wolny czas na życie innymi zyciami, w innej rzeczywistości. Oczywiście chodzi mi o te książkowe. Tam wszystko wydaje się prostsze, z reguły kończy się świetnie i jest to słynne „I żyli długo, i szczęśliwie”. Kurtyna. Świetnie, prawda? Kurtyna. Może jeszcze jakiś epilog, ale tak to koniec. Dlaczego nasze życie nie może się kończyć w najszcześniejszym punkcie? Na końcu wszyscy zginiemy sta-

rzy i pomarszczeni (chyba, że będziemy używać kremów z filtrem, to wtedy tylko starzy). Życie ogólnie pełne jest zawodów i porażek. W książkach też, ale w książkach wszystko wydaje się lepsze. W książkach ludzie mają supermoce, są dziećmi różnych bogów albo ogólnie są urodzeni pod szczęśliwą gwiazdą i w życiu wiedzie im się raczej dobrze. Ale pomyślmy, czy w naszym przyziemnym, monotonnym życiu tak nie jest? Nie chodzi mi o fajne moce czy bycie herosem, ale o proste rzeczy. Można mieć świetnych rodziców, być uzdolnionym w jakiejś dziedzinie albo po prostu próbować być sobą i liczyć, że to się uda. Bo bycie sobą nie jest takie proste, jak się to może wydawać.

W skrócie, chcę Wam jedynie przekazać, żebyście nie patrzyli na życia innych, zarówno fikcyjne, jak i to prawdziwe. Serio, to zwyczajna strata czasu, a nic na tym nie zyskacie, chyba, że emocjonalnego doła. Zadajcie sobie tylko jedno pytanie: Czy jesteście szczęśliwi?

Natalia Grubizna LO Złotoryja



Karczma Piwna kieruje się specjalnym scenariuszem, ma swój porządek i kolorystykę. Nagradza rocznymi nagrodami gwarków i stare strzechy, żartobliwie wspomina ciężką pracę, jest wesoło, za karę pijemy kufel piwa, bawią się wszyscy po społu i nabiera się chęci do dalszej pracy w kopalni. Tym razem jednak prezes odstąpił od ustalonego wiekową tradycją porządku i nagroził mnie, i wszystkich gwarków oraz stare strzechy za długoletnią pracę na rzecz złotoryjskiego górnictwa.

Bardzo to miłe ze strony prezesa, poczułem uznanie i satysfakcję, że właśnie tu, w Złotoryi, w Leszczynie, w kolebce polskiego górnictwa w obecności gwarków, starych strzech, szanownych gości i złotoryjan przypomniano o mojej 60-letniej pracy na rzecz naszej małej ojczyzny. Wspomniał także o pracy społecznej na rzecz naszego środowiska.

Złotoryja od wieków była regionem związanym z górnictwem: kiedyś złota, miedzi, ostatnio bazaltu. Szkoda, że ten okres minął. Ale Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górnicych, pielęgnując górnicze tradycje, wspominając ludzi, którzy z górnictwem związali swoje zawodowe życie, tworzy klimat do dalszego poszukiwania następnego „dobra” dla ziemi złotoryjskiej. To trudne, a czasem nawet nie uświadamiamy sobie jak ważna jest nasza społeczna praca.

Górnice skarby pod ziemią,
Głęboko ukryte drzemią.

- jak przypominają słowa górniczej piosenki. Myślę, że w nas drzemią jeszcze większe skarby. Oby tylko nikt nie był mądrzejszy od wszystkich.



Szanowny Pan
Aleksander Borys
Generał Górnictwa

Jubileusz 60-lecia pracy w górnictwie
to niewątpliwa i super-wyjątkowa rocznica w służbie branży górniczej.
Ciesz się OLKU, że mogą wyrazić wielkie uznanie dla Twoich zasług.
Uznanie najwyższej rangi węż mistrzowskie i olimpijskie.

Gratuluje zatem pięknemu Jubileuszu i jeszcze piękniejszej idei mobilizowania ludzi i społeczności lokalnej na rzecz naszej Małej Ojczyzny.
Złotoryjskie Stare Zagłębie Górnicych ma ponad 700-letnią historię wydobywania skarbów ziemi, a Ty zapisujesz się złotymi zgłoskami w jej realizacji.

Z górnicych pozdrowieniem „Szczęść Boże”
Przez Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górnicych
Andrzej Kowalski



ZŁOTORYJA „ZG LENA” 1962 „STONESPOL” 2022

Dziękuję gwarkom, starym strzechom, dziękuję Złotoryjskiemu Towarzystwu Tradycji Górnicych, dziękuję prezesowi Andrzejowi Kowalskiemu za uznanie dla pracy i cieszę się, że to akurat na mnie wypadło.

Aleksander Borys



Zagadka ratuszowej tablicy

Łomnica – niewielka wieś w powiecie zgorzeleckim, licząca zaledwie około 180 mieszkańców. W jej zachodniej części wznosi się interesujący pałac o cechach barokowych i neogotyckich. Miał on w swojej historii wielu właścicieli i dotknęło go wiele nieszczęść. Jednym z nich był straszliwy pożar w lipcu 1739 r., który doszczętnie zniszczył budowlę. Na szczęście kolejny właściciel, Jan Jerzy von Seidel, zdołał odbudować posiadłość. Pałac zyskał piękny, eklektyczny wygląd, dobudowano też wieżę południowo-zachodnią. Wtedy prawdopodobnie, podczas odbudowy, na wieży pojawiła się kamienna płaskorzeźba, a pod nią łacińska inskrypcja.

Obecnie zabytek jest w stanie totalnej ruiny. Na szczęście wieża z zagadkową XVI-wieczną tablicą zachowała się w dość dobrym stanie do dnia dzisiejszego.

Ratusz w Złotorzy – pierwszą siedzibę władz miejskich zbudowano w 1526 r., przetrwała do pożaru w 1613 r. Następnie w tym samym miejscu wzniesiono nowy budynek. Służył rajcom długo, lecz nie opiekowano się nim w sposób dostateczny i w 1841 r. gmach, z powodu złego stanu technicznego, zawalił się. Władze miasta podjęły decyzję o rozbiórce i budowie nowego ratusza. Prace ukończono po dziesięciu latach i w 1852 r. Złotorzya mogła się poszczycić zupełnie nowym ratuszem, jaki znany jest złotorzyjanom obecnie.

Gustaw von Richter, właściciel fabryki w

Mildenau (niedaleko Chemnitz w Saksonii), który przejął w 1897 r. majątek w Łomnicy, był dumny ze swojego pałacu. Budowla była już po przebudowie i prezentowała się wspaniale. Pałac zbudowano pierwotnie w założeniu czworobocznym, z dwiema narożnymi cylindrycznymi bastejami, a po przebudowie otrzymał rzut zbliżony do litery L. Dobudowano też jedno piętro, tak że teraz budynek wznosił się na trzy imponujące kondygnacje, zyskał też dodatkową wieżę południowo-zachodnią. Całość nakryto dwuspadowymi dachami łamanymi. W salach parteru można było zobaczyć sklepienia krzyżowe i stropy z dekoracją sztukatorską. Piękna budowla dodatkowo była otoczona równie pięknym, szesnastohektarowym parkiem z wyniosłymi drzewami i wieloma rzeźbami.

Starodrzew parkowy skłaniał do spacerów i prawdopodobnie podczas jednego z nich pan Gustaw zainteresował się tablicą i inskrypcją, które jakoś mu nie pasowały do reszty elementów architektonicznych. Inteligentny fabrykant zaczął poszukiwania w źródłach historycznych. Odkrył, że płaskorzeźba pochodzi z XVI wieku i przedstawia połączone herby księstwa legnicko-brzeskiego. Po dokładnym przyjrzeniu się zauważył, że widniał tam chyba herb jakiegoś arystokratycznego rodu. Tekst po łacinie brzmiał:

ISTA PIVS STRVXIT GOLTBERGAE TECTA SENATVS DECLARANS DVCIBVS TECTO-

RA GRATA SVIS // HOC IGI- TVR FACTO LAVDEM GRA- TESQVE MERETVR NOMEN ET SERA POSTERITATE FE- RET //

Gdy pan Richter przetłumaczył inskrypcję łacińską, okazało się, że tablica pochodzi ze Złotorzy. To odległość ponad stu kilometrów!

Ten dom został zbudowany przez zacny senat Złotorzy, aby wyrazić wdzięczność ich księciu // Zasłużył na wieczną wdzięczność i chwałę za swój czyn, następnym pokoleniom będą sławić jego imię.

Wychodziło na to, że tablica, która pochodziła z XVI wieku, musiała kiedyś ozdabiać ratusz w Złotorzy. Po prawej stronie napisu Gustaw von Richter,

jako członek rodu arystokratycznego, bez trudu zdołał rozpoznać herb złotorzyjskiego rodu Helmrichów. Fabrykant znalazł w źródłach, że pierwszy ratusz w Złotorzy zbudowano w 1526 r., więc lata by się zgadzały. Tylko jakim cudem tablica znalazła się na wieży jego pałacu? Postanowił się tego dowiedzieć i napisał w tej sprawie list do magistratu miasta Goldberg.

Pismo wysłał 14 listopada 1898 r. i wkrótce otrzymał uprzejmą, acz wymijającą odpowiedź, że: „Magistrat nie może mu udzielić na ten temat żadnych informacji, ale zwrócić się z tym do profesora doktora Grünhagena w Breslau (Wrocław). Wszystkie stare dokumenty miasta Goldberg znajdują się bowiem w Archiwum Państwowym w Breslau.”

Niestety nie wiadomo czy magistrat z Goldberg napisał do archiwum w Breslau i czy otrzymał jakkolwiek odpowiedź, bowiem źródła na ten temat milczą.

Zagadka pozostała nierozwiązana. Niezależnie od tego, gdy właściciel pałacu oprowadzał swoich gości po posiadłości, szczycił się tym, że na jednej z wież znajduje się tablica z XVI wieku i to z tak zacnego miasta jak Goldberg.

Görlitz 1908 r. – Richard Doehler, protestancki pastor i lokalny historyk, członek Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego, publikuje pracę pt. *Historia dworów i wsi Lomnitz i Bohra w powiatach Görlitzer i Laubaner. Przyczynek do*

rozwoju wsi kolonialnych Górnych Łużyc („Geschichte der Rittergüter und Dörfer Lomnitz und Bohra im Görlitzer und Laubaner Kreise. Ein Beitrag zur Entwicklungsgeschichte Oberlausitzer Kolonialdörfer“). Publikacja została poprzedzona wnikliwą analizą źródeł archiwalnych. Argumenty w książce pastora Doehlera potwierdzają, że historyczna tablica z XVI wieku została umieszczona na wieży pałacu w Łomnicy około 1870 r. i pochodzi ze złotorzyjskiego ratusza.

Potem przyszła wojna i po 1945 r. niczego już nie dało się zweryfikować, bowiem archiwum we Wrocławiu spłonęło, a wraz z nim wszelkie źródła.

Niezmiennie jednak pozostaje nie-

też raczej chęć pozbycia się „gruzu” przez prymitywnych kamieniarzy podczas przebudowy ratusza w XIX wieku? A może to jakaś gigantyczna afera korupcyjna z dużymi pieniędzmi w tle? Chyba nigdy się tego nie dowiemy, aczkolwiek może to być doskonały temat na sensacyjno-historyczną książkę. Źródło:

Dannenberg / Donath, Schösser in der polnischen Oberlausitz (2011), s. 45 (*Zamki na polskich Górnych Łużycach*)

Podziękowania

Serdecznie dziękuję panu Thomasowi Maruckowi za wytropienie tej fascynującej historii w niemieckich źródłach, a pani dr Magdalenie Maruck za przetłumaczenie tek-



Ratuszowa tablica na wieży pałacu w Łomnicy z herbem rodu Helmrichów – 2016 r.



Pałac w Łomnicy po odbudowie - XIX w.

rozwiązana zagadka: w jaki sposób szesnastowieczna tablica ze złotorzyjskiego ratusza znalazła się w łomnickim pałacu i to ponad sto kilometrów od Złotorzy? Czy to był zuchwały złodziejski występ, czy

stów na język polski.

Agnieszka Młyńczak

www.polskiezabytki.pl/mobie-t850Lomnica

Kronika

27.11 w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Gierałtowie rozegrany został turniej tenisa stołowego dla uczczenia pamięci założyciela i wieloletniego trenera Uczniowskiego Klubu Sportowego „Żak” Gierałtowiec Zenona Baranowskiego.

2 – 4.12 w Hali Sportowej „Tęcza” odbyła się 15. edycja turnieju „SiaDkarska integracja”.

4.12 w Rynku odbyła się druga edycja Muzealnego Jarmarku pn. „Mikołajkowy worek prezentów”.

5.12 w Złotorzyjskim Ośrodku Kultury zorganizowano spotkanie Złotorzyjskiego Festiwalowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego, podczas którego zaprezentowano film pt. „Mikołaj w każdym z nas”.

6.12 Urząd Miejski w Złotorzy rozpoczął okres bożonarodzeniowy wraz z mieszkańcami wspólnym zaświeceniem choinki w Rynku.

8.12 Urząd Miejski w Złotorzy ogłosił IV edycję konkursu pn. „Eko-ozdoba choinkowa”.

9.12 w skansenie w Leszczynie odbyła się Tradycyjna Barbórkowa Karczma Piwna.

11.12 w złotorzyjskim Kościele pw. św. Jadwigi zorganizowano IV Franciszkański Jarmark Bożonarodzeniowy.

13.12 uczniowie złotorzyjskich szkół podstawowych otrzymali wyróżnienia za udział w konkursie plastycznym w ramach kampanii pod nazwą „Nie czas na nudę!”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Producentów i Dziennikarzy Radiowych w Poznaniu.

15.12 w Złotorzyjskim Ośrodku Kultury spotkali się przedsiębiorcy w ramach rady „Progressus”.

16.12 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotorzy odbył się wernisaż grupy artystycznej Pi-Art. „Surrealistycznie”.

19.12 Miejska Biblioteka Publiczna w Złotorzy zorganizowała spotkanie autorskie z Martą Kucharską.

18.12 w Złotorzyjskim Ośrodku Kultury Fundacja „Trood” zorganizowała Zimowy Pokaz Taneczny.

24.12 w Złotorzy odbyła się po raz 27. Wigilia w Rynku.

30.12 w sali widowiskowej Złotorzyjskiego Ośrodka Kultury odbył się kolejny koncert sylwestrowy z udziałem Karonoskiej Filharmonii Kameralnej oraz mezzosopranistki Małgorzaty Przybysz.

7.01 w Zamku Grodziec zainaugurowano cykl spotkań pt. „Gawędy przy kominku”.

9.01 w Złotorzyjskim Ośrodku Kultury miała miejsce kolejna odsłona Złotorzyjskiego Festiwalowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego.

18.01 Miejska Biblioteka Publiczna oraz Ognisko Muzyczne w Złotorzy zorganizowali wieczór kolęd pt. „Cicha noc” w wykonaniu dzieci z Ogniska Muzycznego.

21.01 Miejska Biblioteka Publiczna w Złotorzy zorganizowała pokazową bitwę, z objaśnieniem mechaniki i zasad gry w świecie „WARCRY”.

21 – 29.01 w Hali Sportowej „Tęcza” odbył się XII Turniej Piłki Nożnej Halowej o Puchar Burmistrza Miasta Złotorzy.

Opracował Jarosław Jańta

Pamiętnik znaleziony w Aurelii



Spacerując ścieżką biegnącą koło sztolni „Aurelia”, usiadłem na ławeczce pod wiatą. Chwila odpoczynku i ruszam dalej. Jak każdy turysta, przy okazji, zużyta gumę do żucia postanowiłem przykleić pod ławkę. Ale kiedy sięgnąłem pod siedzenie, moja ręka natrafiła na coś dziwnego. Zamiast spodziewanej deski, odkryłem przyklejony od spodu zeszyt*. Uwolniłem go od zmuszającej taśmy klejącej i zacząłem czytać.

„Te nasze podziemia to zwykły zbiór opowieści. Nic więcej. Ja to nazywam „legendami”. Nie tak jak Kłodzko. W Kłodzku były podziemia, bo była twierdza, a z twierdzy trzeba było wyjść na zewnątrz w razie „W”.”

Jakieś bzdury. Pomyślałem i spojrzałem na ostatnie zdanie:

„Jeżeli czytasz ten dziennik, to prawdopodobnie utknąłem gdzieś pod cmentarzem” i podpis: „Przemysław Markiewicz”.

Zerwałem się i rozejrzałem wokół. Sztolnia zamknięta. Góra jakby nic, się wznosi. Żadnych niepokojących śladów, a zeszyt już stary. Widać, że pod ławkę przeszedł nie jedną zimę. Wertuję go w poszukiwaniu bliższych wskazówek.

„Gdy spojrzeć na Górę św. Mikołaja z wysokości lotu dronu, wyraźnie widać trzy ciemniejsze linie na zboczu, wśród drzew, jedna biegnie od wejścia do Aurelii, dwie pozostałe wymagają zbada-

nia. (...) Kopiemy dalej, jeszcze trochę, czuję że już blisko. Tunel jest wąski. To nowy odkryty przez nas korytarz w Górze św. Mikołaja. Jesteśmy cali uwaleni ziemią. Kopiemy tu już jakiś czas, od piątku do niedzieli. Podaję wiadro koledze, który podaje je dalej i tak ziemia ląduje na zewnątrz. Patrzę w górę i widzę niewielki otwór, przez który wpada trochę światła. Wykop ma już prawie 10 metrów. Na dzisiaj wystarczy.” Znowu wracam do początku zapisków:

„Część naszych podziemi powstało w średniowieczu z dawnych szybów górniczych. Piwnice, kanały, szyby. Istnieje masa legend, a żadna niepotwierdzona. Wiadomo, że pierwsza osada górników była na Górze św. Mikołaja. Pod górą są tunele, których część udostępniona została zwiedzającym pod nazwą „Aurelia”. Legendy mówią, że te tunele sięgały aż pod miasto. Mówią też o połączonych podziemiach Góry św. Mikołaja z miastem, a nawet prowadzących do Grodzca. (...)

Od 2005 roku zacząłem się tym poważnie interesować. W 2006 wraz z pasjonatami naszego złotego grodu założyliśmy Stowarzyszenie Przyjaciół Złotoryi „Aureus Mons”, które miało na celu m.in. poszukiwanie, badanie, sprawdzanie i weryfikowanie informacji o tajemnicach Złotoryi.

Same podziemia złotoryjskie pod miastem są odkryte tylko w jednym miejscu. Pierwsze badania zrobiono tam dopiero pod koniec lat 90. Pod spodem są stare murowane kanały

burzowe, które schodzą aż do rzeki. Jest wysoko, w niektórych miejscach aż 4 metry. Wewnątrz widać resztki instalacji elektrycznej, a nikt w kanałach nie robi takiej

instalacji. Są też podmurówki, które sugerują, że była tam drewniana podłoga. Woda szła dołem, a ludzie mogli przebywać wyżej. Te kanały w latach dwudziestych XX wieku były remontowane, o czym świadczy wymurowany napis z nazwą złotoryjskiej firmy budowlanej „Georga Urban”. Wygląda to tak jakby szykowano te tunele na miejsce schronienia mieszkańców Goldbergu. Wejścia są dwa, ale w dół prowadzi 6-metrowa studnia i nie ma żadnych stopni. Ostrzeżenie! Jeżeli ktoś, kiedyś przeczyta te zapiski to zacząć się wycieczki. Ale! Niech Czytający zapamiętają to hasło: „Łatwo wejść, ale tak łatwo nie wyjdiesz”. Dlatego nigdy nie zdradzę, gdzie to miejsce jest. (...) Poza pl. Matejki, nie ma żadnych innych konkratów. (...)

Wiadomo, że pod miastem są stare piwnice. Przez wieki kamienice budowano na fundamentach tych starszych, spalonych, zawalonych, zburzonych. Powstawały nowe budynki i nie zawsze stawiane zgodnie z linią graniczną tych poprzednich. Nie zasypywano ich przecież. Stąd powstały u nas piwnice kilkukondygnacyjne łączące kilka budynków. Często zdarza się tak, że piwnice u nas wystają poza budynek, a nad nimi już jest droga. Zainteresowani wytyczali położenie dawnych domów opierając się na szkicu Wenera z 1748r., który przedstawia współczesny mu plan miasta. Tak powstały prowizoryczne mapy, sugerujące położenie naszych podziemi. Poszukiwacze własnoręcznie zaznaczają na mapach lokalacje wejść do podziemi i tunele, opierając się na legendach. Na jakiejś mapie ktoś kiedyś zaznaczył ul. S. Wyżyńskiego, że tunel idzie. Rzeczywiście, co chwilę coś się tam zasypuje. Powstają dziury w asfalcie. Jak by nie patrzeć, zaczyna się tam Góra św. Mikołaja. Tu naprawdę może być ogromne kretowisko. (...)

Nie ma nic bardziej fascynującego i pobudzającego wyobraźnię dla młodego człowieka, jak takie właśnie „place zabaw”. Słyszałem, że w latach 70. w złotoryjskich tunelach zgubiła się grupa młodzieży, chodzili, krzyczeli, błakali się po ciemku długi czas, aż wojsko ich stamtąd wyciągnęło. Opowiadali, że pod ziemią słyszeli auta i ludzi. Ponieważ już ich szukali, ktoś wezwał wojsko na pomoc. Jak

z uśmiechem wspominają młodzi fani „Pana Samochodzika”, na przywitanie każdy z pechowych małych odkrywców dostał „łagi” od rodziców, jak tylko koniec ich pleców pojawił się nad włazem. Zamurowano wtedy wiele przejść pod kamienicami. (...)

Legenda mówi o dużym tunelu za „SP 1”. Faktem jest, że podczas prac budowlanych pod boiskiem szkolnym odkryto schron, który okazał się szczeliną przeciwlotniczą. W dokumentach, do których dotarłem, widać jak to wygląda.



Kiedy to odkopano, znaleziono jedno wejście, a z drugiej strony był zawał. Tunel miał kierować się pod miasto w stronę ul. Boh. Getta Warszawskiego. Jednak zgodnie z dokumentami prawda jest taka, że w miejscu zawalenia było drugie wejście/wyjście. To logiczne w przypadku zasypiania jednego wejścia wychodziło się z drugiej strony. Dużo osób wchodziło do tych podziemi, zdrapywało farbę fluorescencyjną, smarowało się nią i straszło potem w szkole.

Kolejna legenda to ul. Boh. Getta Warszawskiego do ul. M. Konopnickiej. Świadcowie potwierdzają, że chodzili tam „za łebka”, był tam tunel, po którym można było płynąć łódką. Wiemy, że w tym rejonie fontanna przy „domu burmistrza” zasilana była z Wilczej Góry wodociągiem. Kiedyś drewnianym. Może wodą z tego właśnie tunelu? W kamienicy na tej ulicy pod numerem (...) można było wejść do podziemi, ale podczas remontu został tam wsypany gruz, a wejście zamurowane.

Wujek opowiadał mi, że jak był mały, to do podziemi wchodził koło katowni. Wspomina o trzech wejściach. Lokalizację jednego wejścia potwierdzają też pracownicy PGKIM, którzy robili tam remont w latach 70', ale samo

wejście zalali betonem. (...)

Kolejne wieści o złotoryjskich tunelach lokują je przy Baszcie Kowalskiej. W latach 60. lub 70. ziemia zapadła się koło niej i uwięziła ciężarówkę. Zapadła się, bo prawdopodobnie był tam jakiś tunel. Wtedy właśnie baszta się przechyliła. Robotnicy z Leny, umacniając zabytek, zalali podziemia betonem, bezpowrotnie tracąc możliwość odkrycia tam przejść. Podobne zdarzenie miało miejsce podczas budowy drukarni naprzeciwko „małego kościoła”. Ewidentnie był tam tunel prowadzący od kościoła w stronę rynku. W jednej z kamienic nadal jest tam charakterystyczny łuk i zasypała piwnica. Takich doniesień i wypadków jest dużo. (...)

Niezbadany obszar, z wyjątkiem katakumb pod klasztorem, stanowią podziemia kościołów. Każdy, kto grał w „Diablo” wie, że nie istnieje kościół bez podziemi, ukrytych przejść i tajemnic. Byłem z tej i tamtej strony w piwnicy. Na pewno jest gdzieś jakieś przejście, „na bank”. Musiały przecież kiedyś być tunele ucieczkowe poza mury miejskie. (...)

Górka mieszczańska też jest bardzo ciekawa. Mówiono o szybach górniczych oraz studniach, których też nie mogliśmy znaleźć. (...)

Inną tajemnicę stanowi podziemna fabryka w „filcach”. Z niepotwierdzonych informacji wynika, że w 1943r. „OPTA-RADIO AG” przeniosła swą produkcję z Berlina do zakładu w Lipsku, i filii w Görlitz, Grünbergu, Goldbergu, Altenburgu, Oberlungwitzu i Wüstenbrand. W Złotoryi „OPTA RADIO WERKE I” ulokowano w Zakładach Wytwarzania Filcowych Paul i Max Neumann w 1943r. Przy fabryce utworzono obóz pracy. W obozie tym pracowali głównie Francuzi, Holendrzy, Flamandowie i Włosi. Produkowano podzespoły do sprzętu radiowego dla potrzeb niemieckiego Luftwaffe. Produkcja odbywała się tam do lutego 1945r. Niedaleko sztolni znajdowaliśmy tabliczki znamionowe z maszyn, które tam produkowano, co potwierdza te informacje. Wieści niosą, że w latach 50. zakładowa grupa samoobrony cywilnej w „filcach” dobrze wiedziała, gdzie to wejście jest. W razie ataku pracownicy mieli zgromadzić się w jednym miejscu, odkopać wejście i tam miał być bunkier. Szukaliśmy, patrzyliśmy nic nie znaleźliśmy. W 1948 roku powstało coś takiego jak Przedsiębiorstwo Poszukiwań Terenowych, w którym zatrudnieni byli pracownicy m.in. ministerstw Obrony Na-

rodowej, Bezpieczeństwa Publicznego, Skarbu i Ziem Odzyskanych. Mieli oni za zadanie, szukanie dóbr kultury i technologii, w tym tajnych, ukrytych fabryk. Na sporządzonym przez to przedsiębiorstwo zestawieniu miejsc ze znanymi interesującymi rzeczami znalazła się także Złotoryja, Wilków czy Wielistawka.

Trochę się tym już zajmuję i udało mi się sprawdzić wiele miejsc, o których głośną legendę: Baszta Kowalska, Reymonta 4 – niby jakieś tam sklepienie – zasypała, Reymonta 3 – sprawdziłem, miało być przejście, okazało się piwniczką. Wszystkie „Basztowe” (podwójne piwnice) – nic nie widziałem. Rynek, cały ten ciąg kamienic był badany przez firmę z Krakowa i nic nie znaleźli. Obok Muzeum Złota jest okienko w tzw. „statku”, świadkowie mówili, że tam wchodzili i był tunel – niepotwierdzone. Niedaleko w rogu podwórka rosta grusza i była dziura. Sąsiad mojej babci twierdził, że tu było wejście. Ale taki budynek musiał mieć jakąś piwniczkę, nie wiem, czy ona prowadziła gdzieś dalej. Getta, faktycznie coś tam jest. Ale też nic nie wiemy. Każdy świadek mówi: „jak remontowali, to takie podziemia były!”. Ale potem okazywało się, że to była stara piwniczka po jakiejś komórce. Ale jak był mały, to wszystko było większe. (...)

Cmentarna – sprawdzałem te „duże



podziemia”, byłem tam kiedyś. Wydały się większe. Teraz to jest piwnica. Nawet trochę ciekawa, bo tu była knajpa Wilhelma i jest pochylnia na beczki. Na starych zdjęciach ukazujących, jak wyglądało dzisiejsze nowe rondo łączące ulice Cmentarną, Legnicką i pl. Matejki widać, jak grunt się podniósł. Tak samo było z placem Niepodległości. Na zdjęciach widać, że do kościoła Mariackiego wchodziło się po schodach. Dzisiaj po nich nie ma śladu. Tak rodzą się podziemia i tajemnice. Za kilkaset lat ktoś odkopie piwnice Muzeum Złota i znajdzie tam zamurowaną butelkę taniego wina, która (wiem z pewnością), została tam zamurowana przez robotników podczas remontu. Jest jeszcze legenda o rodzinie złodziei, która znana była milicji. Bracia ci zajmowała się drobnymi kradzieżami. Milicja nigdy nie mogła ich złapać. Co ciekawe, uciekając wbiegali

na cmentarz i znikali. Prawdopodobnie wchodził do jakiegoś grobowca, który połączony był z podziemiami. Osobiście rozmawiałem z jednym z tych braci, któ-

skich o czym informowała Gazeta Złotoryjska. To były czasy, kiedy miasto chciało jeszcze odgruzowywać i ujawniać nasze tajemnice. Wszystko, o czym wiemy,

dawno, jak remontowano kościół, opowiadano mi, że były tam piwnice. Co się z nimi stało? To, co wszędzie: zasypały i zalane betonem. Legendy głoszą, że były połączenia chodników z kościołem, co jest całkiem możliwe, bo to jest najstarszy kościół i kolebka Złotoryi. Góra św. Mikołaja, na której jest kościół, tunele, uciekający złodzieje, wchodzący gdzieś i wychodzący gdzie indziej, ukryta fabryka. To ma sens. Znam relację świadka, który przyjechał tu w latach 50. i opowiadał o ogromnych tunelach pod cmentarzem podpartych dębowymi stemplami. Nazywał to halą, halą z łózkami, bo było tam pełno łóżek. Prawdopodobnie urządzono tam szpital. Wokół góry płynęła młynówka, to nie przypadek. Takie koryta kopano w średniowieczu przy rzece i tam płukano złoto. Tam trzeba szukać, tylko gdzie zacząć?" Odrywam wzrok od zapisków, bo zmierzam w moją stronę Przemysław Markiewicz, jak żywy.

– Widzę, że znalazłeś mój zeszyt. – mówi – Wszędzie go szukałem. Musiałem go schować pod ławką, jak tu kopaliliśmy. Wtedy, po 10 metrach wykopu natknęliśmy się na litą skałę. To był próbny korytarz, donikąd nie prowadził. *PS. Taki dziennik nigdy nie istniał i jako taki nie mógł zostać znaleziony.

Jarosław Jańta
Przemysław Markiewicz



ry „oczywiście” nie potwierdza tych historii (...)

Wszystko sprawdzaliśmy, na tyle, na ile mogliśmy. Przecież nie wykopię wielkiej dziury w centrum miasta. Kiedyś, chyba w latach 90’ do Urzędu Miejskiego zgłosił się anonimowo człowiek, który za ogromne pieniądze gotowy był zdradzić wejścia oraz układ podziemi złotoryj-

mieści się na obrzeżach miasta. Mamy tylko opowieści świadków, nic więcej. Mamy podziemia, ale punktowe, które tworzyły sztolnie, kanały miejskie i zapadające się piwnice kamienic przez wieki budowane, jedno na drugim. (...) Wszystko, co najważniejsze, kręci się wokół Góry św. Mikołaja, czyli tam, gdzie wszystko się zaczęło. Całkiem nie-

syczny złotoryjski widok Dolnego Rynku.

Widokówka wysłana 31.12.1903 r. do Kiel...

Kolejny wydawca- Carl Obst opracował kartkę okolicznościową z okazji Nowego Roku.

Tutaj pierwszoplanową rolę odgrywają skrzaty, które życzą Szczęśliwego Nowego Roku. Po prawej popularny widok panoramy miasta z Wilkołakiem w tle.

Widokówka wysłana 30.12.1906 r. do Bunzlau.

Piotr Klimaszewski



Goldberg i. Schl.

*Winnif Yuzn, von
Lantura Sylva
Anne Scholz*



Sylwester i Nowy Rok

Ciekawe daty i wydarzenia zawsze inspirowały wydawców pocztówek. Nie inaczej było z ostatnim i z pierwszym dniem roku.

Złotoryjski wydawca Luis Wilde zaprojektował ciekawą widokówkę nawiązującą do nocy sylwestrowej. W książkowej noc dziewczynka otwiera szampana, a chłopiec gra na trąbce do wiwatu. Całość wkomponowana w kla-



Szpital nr 2

Historia drugiego złotoryjskiego szpitala rozpoczyna się w 1885 r., gdy do Złotoryi (Goldberg) sprowadzone zostały trzy siostry zakonne (ewangelickie), które miały sprawować opiekę nad chorymi. Zakonnice sprowadził pastor Knönagel, który zakwaterował je prawdopodobnie w tzw. „Domu Burmistrza” przy obecnej ul. Marii Konopnickiej.

W 1889 r. w/w pastor kupił ten dom od poprzedniej właścicielki (Schilling) i otworzył szpital.

Z biegiem lat szpital nie nadążał już za nowinkami medycznymi i postępem nauki.

Spowodowało to konieczność zebrania pieniędzy na nową placówkę. Niestety krach z 1923 r. sprawił, że zebrane pieniądze były niewystarczające, w związku z tym podjęto decyzję o kolejnej zbiórce.

W 1931 r. w szpitalu utworzono oddział chirurgiczny, a naczelnym lekarzem został dr Rübekeil.

Na załączonych widokówkach szpital (Dom Burmistrza) jest po prawej stronie.

Ciekawa jest kamienica w głębi ulicy (Konopnickiej). Porównując widokówki, widać, jak przebudowano jej poddasze, dodając jedno piętro.

Zmiany dotknęły też lewą stronę ulicy.

Szpital nr 3

Postęp medycyny sprawił, że po około 50 latach od założenia szpitala na ul. M. Konopnickiej był on przestarzały i nie nadążał za nowinkami z zakresu medycyny.

Już w latach 20. XX w. przystąpiono do zbiórki pieniężnej na nowoczesną pla-

zakończono w 1938 r.- wtedy nastąpiło uroczyste otwarcie szpitala. Patronem placówki był Hindenburg (w latach 1925-1934 niemiecki prezydent)

Prawnym przedstawicielem i założycielem tego szpitala było Ewangelickie Złotoryjskie Zjednoczenie Szpitalne.

Budynek nowoczesnego szpitala powstał przy współpracy z Zjednoczeniem Budowy Ewangelickich Szpitali Berlin-Lichterfelde.

W czasie II WŚ szpital, podobnie jak ten poprzedni i wiele innych obiektów przekształcono w wojskowe lazarety.

W 1945 r., gdy do granic miasta



cówkę.

Nowy szpital zlokalizowano na nowo-budowanym osiedlu Hellwegsiedlung (obecnie rejon ulic Górnicza - Szpitalna). Budowę nowoczesnej placówki zdrowia

zbliżał się front, cały szpital wraz z wyposażeniem ewakuowano do Havelbergu koło Wittenbergi.

Piotr Klimaszewski

Czasem wdzięczność trudno ubrać w słowa, wtedy proste dziękuję zawiera wszystko.

Zarząd TMZZ serdecznie dziękuje Wszystkim, którzy poświęcili swój czas, pracę i talent dla dobra wspólnego. Dziękujemy Redaktorom za Echo Złotoryi, dziękujemy Członkom i Sympatykom TMZZ za społeczne zaangażowanie, dziękujemy Sponsorom, Darczyńcom i Reklamodawcom.

Dziękujemy Wszystkim, którzy odpisali 1% podatku na rzecz TMZZ.

Bez Waszego zaangażowania nie zrealizowalibyśmy projektów i wydarzeń ważnych dla naszej Małej Ojczyzny.

Zarząd TMZZ

Dobrze zainwestowane 1,5% Twojego podatku



Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1

KRS 0000124632

1987-2023

ECHO
ZŁOTORYI

- ✓ Koło Kresowian
- ✓ Klub Kolekcjonera
- ✓ Echo Złotoryi
- ✓ Biblioteczka Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
- ✓ Ośrodek Dokumentowania i Opracowywania Dziejów Ziemi Złotoryjskiej
- ✓ Księgarnia Internetowa
- ✓ Rajdy i Szlaki św. Jadwigi oraz św. Jakuba

GALERIA SPONSORÓW



BAZALT®



Lena

Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT

konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel. +48 768783 480, fax +48 76 8783 212



VITBIS
szklane bombki choinkowe



grysy bazaltowe



- * płukanki
- * kolorowe
- * posypki
- * mączki

PRZEDSIĘWZIĘTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 973

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), www.tmzz.pl, e-mail: echozlotoryi@tmzz.pl

Redakcja: Bogusław Cetera (dystrybucja), Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Marta Klonowska-Procków (korekta), Marta Kusiak, Przemysław Markiewicz, Wioleta Michalczyk, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska (redaktor naczelna), Tomasz Szymaniak, Andrzej Wojciechowski.

Zdjęcie na okładce: Iwona Pawłowska - Złotoryja, ul. Basztowa.

ECHO
ZŁOTORYI



Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok

